

George Sand

I JĘZYK WOLNOŚCI

BEATE RYGIERT

PRZEŁOŻYŁA ANNA KIEREJEWSKA

MARGINESY

George Sand und die Sprache der Liebe

COPYRIGHT © Aufbau Verlag GmbH & Co. KG, Berlin 2019
Published with Aufbau Taschenbuch; "Aufbau Taschenbuch" is
a trademark of Aufbau Verlag GmbH & Co. KG

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Kierejewska
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2023

*Prawdziwa miłość jest wtedy, kiedy serce,
rozum i ciało są w zgodzie.
Zdarza się to tylko raz na tysiąc przypadków.*

George Sand

I

*Aurore Dudevant umarła,
niech żyje George Sand.*

1831–1833

ROZDZIAŁ 1

Paryż, wiosna 1831 roku

Aurore przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Wysiłek się opłacił – męskie spodnie i kamizelka z grubej wełny leżały idealnie. Dziewczyna z zadowoleniem stwierdziła, że jej piersi prawie nie rzucają się w oczy. Przy jednym z guzików u góry sterczała nitka; Aurore szybko oderwała ją zębami, jak robiła swego czasu w szkole klasztornej, gdy siostra Madeleine nie patrzyła. Ciekawe, co zakonnica powiedziałaaby, gdyby zobaczyła teraz swoją byłą podopieczną.

Młoda kobieta zaśmiała się w duchu. Potem schowała czarne włosy pod *faluche*, czapkę, jaką nosili paryscy studenci. Dostała ten aksamitny beret w prezencie od Jules'a; uważała, że była to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jaką kiedykolwiek jej podarowano.

Szeroko uśmiechała się do swojego całkowicie odmienionego odbicia. Czy to naprawdę ona? Dwudziestosześcioletnia baronowa Aurore Dudevant, matka siedmioletniego chłopca i dwuletniej dziewczynki, żyjąca w separacji z mężem Casimirem, najpewniej uganiającym się teraz za jedną ze służących w swojej posiadłości na wsi? Ta pełna marzeń i ideałów Aurore Dudevant, która pomimo wielu rozczarowań, a może właśnie z ich powodu, nadal wierzyła w prawdziwą miłość?

Chociaż miała burzę czarnych loków, wielkie ciemne oczy, intensywne spojrzenie spod ciężkich powiek, nieskazitelną cerę

i pięknie łukowate brwi, nigdy nie uważała się za urodziwą. Wąski, długi nos w najlepszym razie można by określić „charakterystycznym”. Jej pełne wargi wydawały się nieproporcjonalnie małe w porównaniu do reszty twarzy.

Nikt nigdy nie nazwał ją piękną. Teraz przynajmniej obróciła to na swoją korzyść, gdyż rzeczywiście wyglądała w tych ubraniach jak mężczyzna. Albo raczej młodzieńki student. Musiała jeszcze tylko włożyć skórzane buty. Ale się cieszyła na to, żeby zwiedzić w nich Paryż, ponieważ delikatne pantofelki z materiału, które współczesna moda nakazywała nosić kobietom, podarły się i ubrudziły zaledwie po kilku tygodniach spacerowania po trotuarach miasta. Aurore chodziła po pokoju w tę i z powrotem, stawiając wielkie kroki. Tak właśnie smakowała wolność.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – krzyknęła młoda kobieta i szybko schowała ostatni niesforny lok pod nakryciem głowy.

Odrzuciła się do drzwi. Była ciekawa, co powie madame Bonnet, dozorczeni domu, która zajmowała się skromnym mieszkaniem jej oraz Jules’a i z którą Aurore się zaprzyjaźniła.

– *Bonjour*, ma... – zaczęła kobieta, ale urwała w pół słowa i wlepiła w Aurore zaskoczone spojrzenie. – Monsieur – powiedziała zdumiona i zmarszczyła czoło. – Nie widziałam, jak wchodził pan do budynku! Czy madame Dudevant... hmm... jest w domu?

– Madame Bonnet – odpowiedziała z uśmiechem Aurore. – Czy naprawdę mnie pani nie rozpoznaje?

– *Mon Dieu* – wymsknęło się dozorczeni. Zmierzyła dziewczynę wzrokiem od stóp do głów. – Chyba nie chce pani tak wyjść na ulicę?

Aurore nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– To będzie nasza tajemnica, dobrze? – Zdjęła z wieszaka płaszcz, który uszyła z tego samego materiału co spodnie i kamizelkę. – Zachowa to pani dla siebie, prawda?

– Naturalnie! – odpowiedziała madame Bonnet. – Będę milczała jak grób. Ale niech pani uważa, bo będą chcieli wsadzić panią do więzienia!

Uśmiech Aurore stawał się coraz szerszy, a w czarnych oczach pojawił się błysk.

– Może tak – powiedziała, narzuciła na siebie redingot, męski płaszcz sięgający kolan, i zdjęła z wieszaka szary wełniany szalik Jules’a. – Może nie.

Schodząc po schodach, trzykrotnie owinęła szal wokół szyi. W powietrzu unosił się dobrze znany zapach tytoniu i drewna sandałowego. Czy sąsiedzi rozpoznaliby Aurore, gdyby spotkała jednego z nich na klatce? Jej mieszkanko znajdowało się na poddaszu. Prędzej czy później na pewno natknie się na któregoś z lokatorów. Madame Bonnet miała rację. Od tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku obowiązywało prawo zakazujące kobietom noszenia męskich ubrań pod groźbą kary więzienia.

Była na czwartym piętrze, gdy nagle usłyszała znajomy huk zatraskujących się ciężkich drzwi wejściowych, a potem dobiegły ją zdecydowane kroki na schodach. Serce Aurore zaczęło szybciej bić. Wychyliła się przez balustradę i rozpoznała cylinder monsieur Raymonda, który razem z żoną i córką mieszkał tuż obok niej. Monsieur Raymond pracował w magistracie, jeszcze nie tak dawno rozmawiali o ostatnich wydarzeniach politycznych. Dziewczyna poczuła, jak jej twarz oblewa fala gorąca, i ukryła brodę jeszcze głębiej w szaliku Jules’a. Przez chwilę chciała szybko uciec z powrotem do swojej mansardy, ale postanowiła spokojnie iść dalej. Z monsieur Raymondem spotkali się w połowie schodów. Sąsiad Aurore obrzucił ją surowym spojrzeniem, a ona uprzejmie zeszła mu z drogi i wymamrotała: „*Bonjour, monsieur*”. Mężczyzna raz jeszcze zmierzył ją wzrokiem, po czym skinął głową i się odwrócił. Kamień spadł

dziewczynynie z serca. Wyszła na rue de Seine i głęboko odetchnęła. Skoro monsieur Raymond jej nie rozpoznał, nie musiała się o nic martwić.

Zapadał już zmierzch, gdy dotarła nad rzekę. W znajdującym się po drugiej stronie Sekwany Luwrze w dwóch rzędach okien paliły się światła. Złoty blask mnóstwa świec w kryształowych żyrandolach odbijał się w wodzie i rozświetlał młodej kobiecie drogę przez pont des Arts. Był chłodny wiosenny wieczór, przez cały dzień padał deszcz, a w domostwach, które mogły sobie na to pozwolić, nadal jeszcze palono w kominkach. Dym zanieczyszczał powietrze i sprawiał, że do oczu Aurore napływały łzy. Pomimo to przepełniała ją ogromna radość. Obite metalem obcasy jej butów uderzały o chodnik, nikt nie zwracał na nią uwagi – była wolna. Mogła przejść Paryż wzdłuż i wszerz, nie musząc się obawiać, że zniszczy swoją drogą garderobę.

– W Paryżu kobieta potrzebuje rocznie dwudziestu pięciu tysięcy franków na ubrania, obuwie i przejazdy dorożkami – uskarżała się po swoim ślubie Zoe, przyjaciółka Aurore ze szkoły klasztornej.

Dokładnie taką kwotę Dudevant otrzymała od męża po rozstaniu, i to nie tylko na odzież, lecz także na czynsz, jedzenie oraz wszystko, czego potrzebowała. Dlatego też uszyła sobie męskie ubrania.

Sytuacja finansowa nie była jedynym powodem tej decyzji. Aurore pragnęła móc robić to, co wolno było mężczyznom, z którymi się przyjaźniła: chodzić nocami po ulicach miasta, nie narażając się na zaczepki, i zaspokajać swoją potrzebę ruchu – w końcu dorastała na wsi i jako mała dziewczynka ganiała po polach z dziećmi chłopów. Chciała uczęszczać do klubów przeznaczonych wyłącznie dla mężczyzn. Przede wszystkim jednak pragnęła móc oglądać najnowsze sztuki wystawiane w paryskich teatrach, zajmując najtańsze miejsca stojące przeznaczone dla studentów.

A ponieważ kobiet nie przyjmowano na uniwersytety, musiały przebierać się za mężczyznę...

Gdy otworzyła drzwi Café de Paris mieszczącej się na rogu boulevard des Italiens i rue Taitbout, uderzył ją hałas przekrzykujących się głosów i śmiechu. Para unosząca się z wilgotnych wełnianych płaszczy mieszała się z gęstym dymem tytoniowym. W wiszących na ścianach lustrach odbijało się światło lamp naftowych, a pastelowe stroje pań ozdobione koronkami i falbankami kontrastowały z ciemnymi garniturami panów. Budynek opery znajdował się zaledwie kilka kroków dalej, podobnie jak Montmartre i jego liczne *variétés*. To właśnie tu tak zwany *demi-monde* spotykał się z wyższymi sferami, malarze ze swoimi modelami, piosenkarze z kompozytorami, baletnice i tancerki rewiewe ze swoimi adoratorami. Przede wszystkim jednak widywali się tu pisarze i ci, którzy chcieli nimi zostać – tak jak ona, Jules Sandeau, jego przyjaciel Émile Regnault oraz Gustave Papet, Alphonse Fleury, Félix Pyat i reszta towarzystwa przybyła do Paryża z południowej prowincji Berry, oddalonej od stolicy o trzy dni drogi. Aurore próbowała wypatrzeć znajomych pośród kłębow szarego dymu. Wreszcie dojrzała ich siedzących ciasno jeden obok drugiego wokół stolika w najdalszym końcu pomieszczenia. Początkowo żaden z młodych mężczyzn, z którymi przyjaźniła się od dzieciństwa, nie zwrócił na nią uwagi; byli zbyt pochłonięci rozmową. Aurore powoli robiło się gorąco w płaszczu i nowej czapce.

– No to jak? – zapytała i wcisnęła się obok Jules’a na ławkę obitą czerwonym aksamitem. – Idziemy do teatru? Chcę obejrzeć nową sztukę Alexandre’a Dumasa. I to z parkietu przeznaczonego dla studentów.

Jules Sandeau, o osiem lat młodszy od niej student prawa, podniósł wzrok, poirytowany, a potem wybuchnął głośnym śmiechem, objął ją ramieniem i czule ją do siebie przyciągnął.

– Spójrzcie tylko na nią! – zawołał i uderzył dłonią w stół tak mocno, że zadźwięczały szklanki. – No popatrzcie! – krzyknął jeszcze głośniej, gdy koledzy nie posłuchali od razu. – Chciałbym przedstawić wam naszego nowego przyjaciela! Jak ci na imię, chłopcze? – zwrócił się żartobliwie do Aurore.

– Skończ z tymi wygłupami – odpowiedziała z uśmiechem, zdjęła z głowy beret i potrząsnęła czupryną. Nagle przy stole zapadła całkowita cisza. – Zamknij usta, Émile’u – nakazała z dobrotliwym uśmiechem. – A ty, Gustavie, uważaj, żeby oczy nie wyszły ci na wierzch. No i jak wam się podobam?

– Wyglądasz bosko – ocenił Félix. – Zupełnie jak szesnastoletni uczeń. Powinnaś jednak obciąć te swoje długie włosy. Ludzie będą zwracali na nie uwagę.

– To nie wchodzi w grę – odparł Jules i czule pogłaskał Aurore po czarnych lokach. – Po moim trupie. Jeśli koniecznie chcesz, żeby uważano cię za studenta, moja droga, musisz żyć jak raptus. To nie powinno być dla ciebie niczym nowym.

– Jak uważasz – odparła Aurore i schowała włosy z powrotem pod czapkę. – Możemy już iść? Przedstawienie zaczyna się za pół godziny.

– O czym tak żywo dyskutowaliście? – dopytywała Aurore, gdy wyszli na zewnątrz.

Wzięła Jules’a pod ramię. Latarnie gazowe już się świeciły i rzucały słaby blask na zatłoczoną ulicę.

– O „Le Figaro” – odpowiedział.

– Masz na myśli tę straszną gazetę?

– To dziennik satyryczny, który odnosi niemałe sukcesy.

Aurore niemal zderzyła się z jakimś starszym jegomościem. Musiała przyzwyczaić się do tego, że nie schodzono jej z drogi, gdy miała na sobie męski strój.

– Jej wydawcą jest dziennikarz Henri de Latouche – oznajmił Jules. – On także pochodzi z Berry. Alphonse już u niego był.

Powiedział, że Latouche nadal szuka ludzi. To byłoby coś dla nas, nie uważasz?

Zeszli z drogi jakiegoś pijanemu mężczyźnie, który niepewnie chwiał się na nogach i mamrotał coś o sędzie bożym.

– Nie jestem pewna – odparła w końcu Aurore. – Nie mam za grosz talentu do pisania satyr. Wiesz przecież, że brak mi poczucia humoru.

Jules Sandeau zaśmiał się.

– Aurore, jeśli chcesz, możesz wszystko. Potrafisz fantastycznie malować, szyć męskie garnitury, jeździć konno lepiej niż większość mężczyzn, masz znakomity gust, który widać już choćby po mnie. Możesz więc także pisać dla Latouche’a. A jeśli nie, to po prostu się tego nauczysz.

Spojrzał na nią i zobaczył, że w zamyśleniu wysunęła dolną wargę. Zawsze tak robiła, gdy miała wątpliwości albo coś jej nie pasowało. Po chwili dodał:

– Nie bylibyśmy pierwszymi pisarzami, których droga do sukcesu prowadziła przez dziennikarstwo.

– Dobrze płaci? – zapytała Aurore.

Przed nimi znajdował się jasno oświetlony Théâtre de la Porte-Saint-Martin. Zebracy próbowali szczęścia, kręcąc się przy dorożkach, z których wysiadali eleganccy panowie i szykowne panie. Na studentów nawet nie spoglądali – wiedzieli, że nic od nich nie dostaną.

– Cóż znaczy „dobrze”? – odpowiedział oględnie Jules. – W obecnych czasach powinniśmy się cieszyć, że ktoś nam daje taką możliwość.

– Pójdiesz do niego?

– Oczywiście – odparł Sandeau, chwycił Aurore za rękę i poprowadził po schodach do wejścia. – Chodź, mój młody przyjacielu. Dziś ja zapraszam. Tylko uważaj na wysokich chłopaków.

– Na kogo?

– Na klakierów – wyjaśnił z wyrozumiałością Gustave, który stał w kolejce tuż przed nimi. – Dla nich nie ma zmiłuj, jeśli uznają, że bijesz brawo niewłaściwym osobom.

Aurore już wcześniej nie raz odwiedzała Théâtre de la Porte-Saint-Martin i podczas tych wizyt, chcąc nie chcąc, była zmuszona kupować drogie miejsca w łoży. Gdy teraz stała na tanim miejscu na parkiecie, czuła się jak w równoległym świecie. Studenci tworzyli nieznaną jej dotąd tłok, dochodziło do przepychanek o najlepszy widok na scenę. Co i raz czyjś łokieć uderzał ją w żebra. W pewnym momencie jakiś dryblasowaty chłopak splunął tytoniem do zucia na jej nowe buty i wybuchnął głośnym śmiechem, dostrzegłszy oburzone spojrzenie Aurore. Jules poprowadził ją dalej i delikatnie, acz stanowczo torował im obojgu drogę przez tłum. Aurore była niezbyt wysoka i obawiała się, że nie zobaczy nic poza plecami studentów ubranych w znoszone kurtki, Émile i Gustave zajęli im jednak miejsca w pierwszym rzędzie.

– W przeciwnym razie chłopak niczego nie zobaczy – odparł Jules, słysząc protesty tych, przed którymi stanęli. – Jest tu pierwszy raz. Nie odbierajcie mu tej przyjemności.

Padło jeszcze kilka słów sprzeciwu i doszło do drobnych przepychanek, lecz gdy podniosła się kurtyna, Aurore zapomniała o otaczającym ją świecie.

Na scenie rozgrywał się bowiem miłosny dramat, który ku jej przerażeniu wraz z rozwojem akcji przypominał jej własną sytuację. Nie wiedziała, co poruszało ją bardziej – pożądlivość Antony'ego, który z powodu własnego pochodzenia nie był gotowy na rezygnację z miłości swojego życia, czy rozdarcie Adèle, która tak jak Aurore czuła się uwięziona w nieszczęśliwym, zimnym małżeństwie. Namiętne uczucia rozbijały się o ramy pozabawionej sensu konwencji, tragiczny koniec był nieunikniony. Gdy Antony, chcący przywrócić honor ukochanej, zabił ją na jej

własne życzenie, a mężowi Adèle rzucił do stóp zakrwawiony sztylet i krzyknął: *Elle me résistait, je l'ai assassinée!*, Aurore nie była jedyną osobą, która ocierała łzy z twarzy. „Nie chciała mi ulec! Zabiłem ją!” – te słowa cytowano we wszystkich kręgach towarzyskich jeszcze wiele tygodni później, gdyż dramat tak bardzo poruszył ludzi. I gdy publiczność uczestnicząca w premierze szalała z zachwytu, Aurore boleśnie uświadomiła sobie, że właśnie tego nadal jej brakowało pomimo sympatii Jules’a oraz kilku przelotnych romansów, na które pozwoliła sobie po latach cierpienia u boku Casimira. Zdała sobie sprawę, że nie doświadczyła jeszcze tej jednej wielkiej, namiętej miłości, dla której warto żyć – a nawet umrzeć.

Aplauz trwał w nieskończoność, aktorzy dwanaście razy wychodzili na scenę, a Aurore nie mogła się zdecydować, odtwórca której roli spodobał jej się bardziej – Marie Dorval grająca Adèle czy czarujący mężczyzna o pseudonimie artystycznym Bocage, który z niesłychaną pasją wcielił się w rolę Antony’ego. Gdy w końcu na scenie pojawiła się potargana ruda czupryna Alexandre’a Dumasa, stojący wokół Aurore studenci zaczęli tak mocno tupać w parkiet, że cały teatr aż zadrżał.

– Uważam, że Bocage trochę przesadził – powiedział Gustave, gdy wreszcie przedostali się do wyjścia.

– Dla Dumasa to bez wątpienia był triumf – rzucił Alphonse. – To bardzo odważne posunięcie, żeby sztukę napisać prozą.

– Prawdopodobnie skończyły mu się rymy – zażartował Gustave, a Félix po przyjacielsku szturchnął go w ramię.

– Wersy są przeżytkiem, szanowny studencie medycyny – powiedział. – Czyżbyś mówił wierszem, kiedy figlujesz ze swoją małą Manon?

Aurore milczała, wciąż całkowicie oszołomiona siłą słów i namiętności. Może kiedyś będzie potrafiła pisać tak jak Dumas, wyrazić to, co płonie w jej duszy. Zdoła opisać w dramacie

miłosnym nieznośną podwójną moralność skostniałego społeczeństwa i wywołać w ludziach takie emocje, że niemal rozniosą oni budynek teatru. Gdyby kiedyś jej się to udało...

Zaczęła padać mżawka i wszyscy byli zadowoleni, dotarłszy do Café de Paris. Mieli szczęście – zajęli jeden z ostatnich wolnych stolików. Aurore odważnie zdjęła beret i tasiemką związała włosy w nadziei, że nikt jej nie rozpozna. Było jej po prostu za gorąco w aksamitnej czapce.

– A jakie jest twoje zdanie? – Jules wyrwał ją z zamyślenia. – Czy podobała ci się sztuka?

– Była znakomita – powiedziała krótko i spojrzała po przyjaciółach zebranych przy stole.

Miała dwadzieścia sześć lat i była najstarsza ze wszystkich. Większość z nich właśnie skończyła dwadzieścia lat, a Jules miał dopiero dziewiętnaście.

– A jeśli chodzi o Bocage'a, to nigdy nie widziałam lepszego aktora – dodała.

– Podoba ci się, mam rację? – rzucił łagodnie Jules.

– Oczywiście, że tak. Dorval też mi się podoba. Fantastyczna kobieta.

W tym momencie do kawiarni wszedł elegancko ubrany jegomość z modnym wąsem i bokobrodami. Oddawszy płaszcz oraz cylinder kelnerowi, który podszedł do niego w pośpiechu, rozejrzał się po lokalu i zlustrował pozostałych gości.

– To on – wyszeptał Alphonse do przyjaciół. – To Latouche – dodał i uniósł rękę na powitanie.

Wydawca go rozpoznał, życzliwie skinął głową w jego kierunku, po czym skierował się do innego stolika.

– Bocage został wyrzucony z konserwatorium – kontynuował Gustave.

Zamówił dla wszystkich kolejkę absyntu. Jako jedyny z kliki pochodził z zamożnej rodziny i chętnie zapraszał swoich przyjaciół.

– Tak, ponieważ dorastał w ubogim domu – dodał Jules. – Jego ojciec był tkaczem w Rouen. Bocage’a nie było stać na czesne i dlatego musiał zrezygnować z zajęć aktorskich.

– To hańba – oburzyła się Aurore. – Artystów powinno się wspierać i oceniać miarą ich talentu, a nie pochodzenia czy majątkości.

– Proszę, proszę – odezwał się za nią niski szyderczy głos. Dołączył do nich Henri de Latouche. – A więc uważa pan, że konserwatorium powinno przyznawać nędzaczom bezpłatne miejsca na studia?

– Jeśli nędzarze mają talent, to zdecydowanie powinno się tak zrobić – odparła Aurore, podczas gdy Alphonse pospiesznie przysunął wydawcy krzesło. Latouche w końcu usiadł, nie spuszczał z Aurore baczego spojrzenia. – I nie tylko bezpłatne miejsca – kontynuowała ze spokojem. – W akademiach z założenia powinno się przydzielać miejsca studentom ze względu na ich talent, a nie majątek czy osobiste relacje. W obliczu sztuki wszyscy jesteśmy równi...

– Tylko w przypadku sztuki? – przerwał jej wydawca i skinął na kelnera, żeby zamówić następną kolejkę dla wszystkich zgromadzonych przy stoliku.

– Nie, nie tylko.

W wiszącym naprzeciw niej lustrze Aurore dostrzegła swoje odbicie: drobną, czarnowłosą postać w otoczeniu barczystych mężczyzn, i zastanawiała się, czy Latouche już ją przejrzał. Jednak ku jej własnemu zdziwieniu nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Podniosła wzrok i spojrzała w błękitne oczy wydawcy.

– Wszyscy ludzie są równi – ciągnęła spokojnie. – Przychodzimy na świat nadziei, a po śmierci każdy z nas obraca się w proch. Wyłącznie na zasadzie przypadku ludzie dzielą się na biednych i bogatych...

– ...i na mężczyzn oraz kobiety?

Aurore się uśmiechnęła. Oczy Latouche’a zabłyśły.

– Owszem – odpowiedziała. – Mężczyźni i kobiety powinni mieć te same prawa. Tak jak chłopci i właściciele ziemscy, robotnicy i fabrykanci, arystokraci i tak zwani prości ludzie.

– To odważne stwierdzenie, mademoiselle – oznajmił z szerokim uśmiechem Latouche.

– Madame – poprawiła go i kątem oka dostrzegła, że Jules się wzdrygnął.

Latouche z zainteresowaniem uniósł brwi. Przypominał wędkarza, który przypuszcza, że ma na haczyku wyjątkowo dorodną rybę.

– Madame? Ach tak... Madame się myli – kontynuował. – Mężczyźni i kobiety nie są tacy sami, istnieją między nimi znaczące różnice. A może pani to kwestionuje?

– Skądże, z biologicznego punktu widzenia są odmienni – odparła z opanowaniem Aurore. – Oczywiście, że mężczyźni i kobiety różnią się od siebie. Ale to nie powód, żeby kobiety były tak bardzo podporządkowane mężczyznom zarówno w świetle prawa, jak i w oczach społeczeństwa.

– „Żony, bądźcie poddane mężom...” – zacytował Latouche i wyszczerzył zęby w szyderczym uśmiechu. Wydawało się, że czepie z rozmowy niesłychaną radość.

– Wychowywałam się w klasztorze – odparła Aurore, nie wzruszona. – Mało brakowało, a zostałam zakonnica.

– To byłaby wielka szkoda.

– Też tak uważam. Ukrywanie się za klasztornymi murami i oddawanie się iluzji duchowej wolności nie jest żadnym rozwiązaniem. Chcę się cieszyć pełnią wolności w społeczeństwie, a nie z dala od niego. I to nie mniejszą ani nie większą niż ta, która przysługiwałaby mi jako mężczyźnie.

Przyszedł kelner z tacą pełną szklanek, w których połyskiwało złote wino, i podał je gościom. Jules próbował przekazać Aurore spojrzeniem, żeby nie przeciągała struny – przynajmniej ona tak to spojrzenie zinterpretowała. Uważała jednak, że i tak

za długo kryła się ze swoimi przekonaniem. Skoro faktycznie chciała pisać do „Le Figaro”, wydawca powinien wiedzieć, z kim ma do czynienia.

– Cóż – powiedział Latouche i podniósł szklanę – zobaczymy więc, czy umie pani także pić jak mężczyzna.

Kobieta uniosła szklanę w toaście i miała cichą nadzieję, że Latouche nie planował rywalizacji w pić, ponieważ nienawidziła alkoholu. Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie pijatyk, które jej mąż i przyrodni brat Hippolyte urządzali w Nohant każdej nocy i które najpewniej nadal się odbywały. Pijaństwo obydwu mężczyzn i hałas, jaki robili, były nie do wytrzymania. Rzuciła wydawcy badawcze spojrzenie spod gęstych rzęs, ale on dalej sączył napój i nie spuszczał z niej wzroku, wyciągnął z kieszeni srebrne etui. Otworzył je i podał Aurore. W środku znajdowało się sześć dwudziestocentymetrowych cygar drogiej marki, pięknie ułożonych na czerwonej satynie.

– Te same prawa, te same obyczaje – powiedział. Jego blond wąs zdrzął z rozkoszy.

Oczy wszystkich osób skierowały się na Aurore. Palenie cygar uchodziło za ostatni krzyk mody; produkowano je w dwóch rozmiarach: były krótkie i długie. Przyrodni brat Aurore wprowadził w Nohant ekstrawagancki i kosztowny zwyczaj palenia cygar, podobnie jak kilka innych bezsensownych zachowań, i wraz z Casimirem wypełniał jej dom cuchnącym dymem. Pewnego wieczoru na krótko przed swoim wyjazdem do Paryża z przekory zapaliła razem z Casimirem i Hippolyte’em, a teraz wybierała cygaro z miną znawczyni. Odgryzła zaokrągloną końcówkę, jakby była to dla niej codzienność, i podobnie jak reszta wypluła ją na podłogę, po czym zwróciła się do Latouche’a, który przyglądał się jej z zafascynowaniem.

– Czy byłby pan tak uprzejmy i dał mi ognia? – zapytała akksamitnym głosem, który zawsze wprawiał mężczyzn w zakłopotanie.

Wydawca od razu wyciągnął z kieszeni marynarki fidybus, nasączony woskiem pasek papieru, odpalił go od świecy i przytknął płomień do końcówki jej cygara. Aurore powoli ćmiła je, aż tytoń w końcu zaczął się żarzyć, i wypuściła z ust małe okrągłe chmurki dymu. Musiała się powstrzymywać, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem, gdyż tak bardzo bawiły ją zdumione miny przyjaciół. Nonszalancko założyła nogę na nogę, palcami zdjęła okruch tabaki z czubka języka i spojrzała wydawcy w oczy.

– Te same obyczaje – powiedziała – te same prawa. Możemy się zgodzić co do tego?

– Madame, jest pani doprawdy zdumiewająca. Jak miałbym to zakwestionować?

– Mógłby pan dalej obstawać przy tym, że to nie obyczaje tworzą nierówności, lecz dar myślenia i wyciągania prawidłowych wniosków – kontynuowała Aurore, a jej czarne oczy zaślęły pod ciężkimi powiekami.

– A jakich praw by pani żądała, gdyby uznano równość płci?

– Prawa do wolności – odparła błyskawicznie. – Wolności poruszania się, stąd też mój strój. Wolności odwiedzania wszystkich miejsc, na jakie mam ochotę. Wolności myślenia i wyrażania opinii. I wreszcie wolności kochania, nie zważając na różnice społeczne. Ach, byłabym zapomniała. Jak podobała się panu premiera? Na pewno ją pan widział.

Latouche przytaknął.

– A co p a n i o niej myśli? – zapytał i oparł się plecami o krzesło, wyczekując odpowiedzi.

– Głęboko mnie poruszyła, może dlatego, że fabuła odzwierciedla część mojej historii rodzinnej. Można powiedzieć, że łączą się we mnie największe sprzeczności naszego społeczeństwa. Mój ojciec był prawnikiem króla Polski i wnukiem Maurycego Saskiego. To za sprawą ojca w moich żyłach płynie błękitna krew. Z kolei moja matka pochodziła z prostej paryskiej rodziny, jej ojciec handlował ptakami przy quai des Grands Augustins.

Babka ze strony ojca, hrabina Marie-Aurore de Saxe, nie pochwałała wyboru swojego syna. Dlatego moi rodzice byli zmuszeni pobrać się w tajemnicy, a ja jako małe dziecko zostałam posłańcem pomiędzy obydwojma obozami. Co ciekawe, rodzina mojej matki żyła całkowicie według tak zwanych dobrych obyczajów. W przeciwieństwie do arystokratycznego rodu mojego ojca, w którym na świat przychodził jeden bękart za drugim. Mimo to wszyscy zadzierali swoje nieprawie nosy z przekonaniem, że ich krew jest więcej warta niż krew zwykłych obywateli. Ale wracając do sztuki Dumasa: uważam, że miłość nie zna granic stworzonych przez ludzi. Jest prawdziwym dzieckiem rewolucji, ponieważ burzy barykady. W miłości, tak jak w nienawiści, wszyscy jesteśmy równi.

Po tych słowach zapadła cisza. Aurore znów pociągnęła cygaro, pilnując, żeby żar nie wygasł. Pomimo ostrego smaku palącego język czerpała przyjemność z dotyku mięsistych liści tytoniu na wargach, napełniania ust dymem i wypuszczania go. Spod przymrużonych powiek spoglądała przy tym w zdumione twarze swoich towarzyszy.

„Miłość”, pomyślała i strzepnęła popiół na podłogę. Przecież jeszcze nigdy jej nie doświadczyła. Z Jules'em łączyła ją delikatna, sympatyczna miłośćka, która jej służyła. Mimo to Aurore czuła pragnienie, żeby kochać jeszcze namiętniej, niczym gorący i trzaskający żar cygara cierpliwie czekający na to, aby zapłonąć jasnym płomieniem. Gdyby tylko tak się stało i w końcu znalazła odpowiednią osobę...

– A więc to tak – powiedział Henri de Latouche i skinął, jakby właśnie wszystko zrozumiał. – Teraz już wiem, kim pani jest, baronowo Dudevant. Nasi ojcowie się przyjaźnili, a i my pewnego razu spotkaliśmy się w Berry, ale wtedy była pani młodziutką dziewczyną. Cóż, bez wątplenia posiada pani talent oratorski – dodał, zamyślony. – Czy potrafi pani także pisać?

– Umie, odkąd skończyłam cztery lata – odparła Aurore.

Latouche zaśmiał się i pokręcił głową. Wydawał się po trosze rozbawiony i poirytowany.

– Będę pani musiał wybić z głowy niektóre naleciałości – oznajmił. – Ale poradzimy sobie. Niech pani przyjdzie jutro do mojej redakcji. Pani młodszy przyjaciel wie, gdzie mnie znaleźć.

Wiele godzin później Aurore leżała w ramionach Jules'a. Jej efektowne wystąpienie w roli studenta oszołomiło mężczyznę i roznieciło w nim namiętność. Kochali się tak jak nigdy przedtem. Choć Jules już dawno spał, ona nie mogła zmrużyć oka. Jej myśli krążyły wokół historii Antony'ego i Adèle oraz niemożliwości jej szczęśliwego zakończenia. Aurore najbardziej zajmowało to, że Adèle, ponieważ nie chciała rujnować przyszłości swojej córki, nie widziała innego wyjścia aniżeli umrzeć z ręki kochanka. Główna bohaterka najpewniej pogodziła się z ostracyzmem społecznym, ale chciała oszczędzić hańby córce.

A jak to wyglądało w przypadku Aurore? Ona także miała córkę. Czy swoim postępowaniem stawiała na szali dobre imię Solange? Czy miała prawo wieść życie niezależnej artystki? I co z Maurice'em?

Tak bardzo tęskniła za dziećmi, że żal ścisnął jej serce. Wiedziała, że niespełna ośmioletni Maurice był pod dobrą opieką piastuna, uprzejmego i mądrego człowieka, który pisał do niej niemal codziennie. Ale czy mężczyzna potrafi zastąpić chłopcu matkę? Oczywiście, że nie. Czy jej nowe życie było warte tej ofiary?

Przyrzekła sobie, że tak szybko, jak to możliwe, sprowadzi do Paryża przynajmniej małą Solange. Nie chciała, żeby jej córka musiała przeżywać to samo co Aurore, gdy ta była w jej wieku. Aż za dobrze pamiętała swoją rozpacz po tym, jak matka porzuciła ją po tragicznej śmierci ojca. Dorastając u babki w posiadłości w Berry, przez wiele lat żyła z nadzieją, że podczas jednej z rzadkich wizyt matka w końcu zabierze ją ze sobą do Paryża.

Piękna Sophie, córka ptasznika, którego była największą miłością, nigdy nie dotrzymała jednak danego słowa, choć setki razy obiecywała to córce.

Teraz Aurore wiedziała, że matka nie mogła nic na to poradzić – babka szantażowała ją, grożąc odcięciem finansów, w razie gdyby synowa chciała ograniczyć jej kontakty z wnuczką. Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to matka przehandlowała dziewczynkę za wyższe roczne uposażenie. Choć Aurore darzyła babkę głębokim uczuciem, a teraz, dziesięć lat po jej śmierci, bardzo za nią tęskniła, kobieta nie była w stanie kupić jej miłości. Dziecko powinno być z matką. Babka nie mogła jej zastąpić. A tym bardziej opiekunka.

Aurore głęboko westchnęła i ostrożnie wyswobodziła się z objęć Jules'a. Musiała znaleźć sposób na to, żeby zarabiać wystarczająco dużo pieniędzy. Chciała bowiem obu tych rzeczy – mieć przy sobie dzieci i być niezależną. Solange powinna wyrosnąć na pewną siebie kobietę i od małego uczyć się, że jest warta tyle samo co jej brat. Aurore wierzyła w równość mężczyzn i kobiet i wiedziała, że składają się na nią nie tylko prawa, lecz także obowiązki. Dobrowolnie opuściła męża i posiadłość, którą odziedziczyła po śmierci babki. Trzy miesiące spędzała w domu, kolejne trzy miesiące w Paryżu – tak wyglądał kompromis, który po zaciekłych bataliach wypracowała z Casimirem. Przyjechała z Jules'em do Paryża zaledwie kilka tygodni temu. Powinna się cieszyć, jeśli mąż będzie trzymał się ustaleń. A to dlatego, że po tym, jak zawarli małżeństwo, cały jej majątek przeszedł na niego, co stanowiło kolejną z tak wielu niesprawiedliwości. Dlaczego kiedy kobieta wychodzi za mąż, wszystko, co posiada, automatycznie staje się własnością jej małżonka? Chodziło o to, aby żona do końca życia pozostała zależna od męża. Casimir uważał się za pana Nohant, ale także w tej kwestii nie padło jeszcze ostatnie słowo. Na razie Aurore bardzo potrzebowała przerwy od tych żalonych kłótni; na samo

wspomnienie o podłościach, jakie musiała znosić w trakcie małżeństwa, burzyła się w niej krew.

Przez okno wpadał blask księżyca w pełni. Aurore przez dłuższą chwilę przypatrywała się śpiącemu Jules'owi. Pomimo modnej brody nadal wyglądał jak młodzieniec. Poczowała wzbierającą czułość. Nie mogła już dłużej wytrzymać w łóżku, więc po cichu wstała. W mansardzie panował przeraźliwy chłód, dziewczyna najchętniej zaparzyłaby sobie herbatę, ale nie chciała budzić Jules'a. Aby pozbyć się piekącego smaku cygara, który wciąż czuła w ustach, wypila szklankę wody. Szybko marzła, a ponieważ tego nie cierpiała, włożyła spodnie i szlafrok, a na ramiona narzuciła wełnianą chustę. Przez kilka minut stała przy oknie i przyglądała się księżycowi, który srebrnym światłem rozjaśniał dachy paryskich domów i obie wieże katedry Notre Dame znajdującej się na Île de la Cité. Paru pijanych studentów stojących na ulicy śmiało się i hałasowało, z jednego z lokali wyszli birbanci z lampionami i nieśli kołyszące się światła w kierunku Sekwany.

Paryż nigdy nie zasypiał i dlatego tak bardzo Aurore pasowała do tego miasta. Już od wczesnej młodości cierpiała bowiem na bezsenność, najpóźniej od momentu, gdy nocami opiekowała się chorą babką, a następnie czuwała przy jej łóżu, gdy ta umierała. Gdy nastawał świt, zamiast spać, siodłała klacz Colette i przez dwie, trzy godziny jak szalona jeździła galopem przez pola. Miała teraz ochotę zrobić to samo. Aurore była ciekawa, jak miewa się Colette.

Jako że nie miała w Paryżu konia, cicho zapaliła lampę naftową, zmniejszyła płomień, żeby nie przeszkadzać Jules'owi, i usiadła przy sekretarzyku. Wyciągnęła czystą kartkę papieru i otworzyła kałamarz, żeby napisać list do dzieci. Potem wzięła z szuflady teczkę z manuskryptami.

W zamyśleniu przeglądała gęsto zapisane strony, które jeszcze nie ujrzały światła dziennego; zawsze czytała je wyłącznie

w bezsenne noce. Teraz miała w rękach opowiadanie pod tytułem *Dziewczyna z Albano*, w którym młoda kobieta zmuszona jest do wyboru pomiędzy małżeństwem a życiem artystki.

Ale czy problem nie polegał właśnie na tym, że w ogóle trzeba było wybierać między egzystencją mieszczańską a spełnieniem artystycznym, i to niezależnie od płci? Czy wolność rzeczywiście mogła istnieć jedynie w parze z niepewnością, nieuporządkowanymi relacjami, zawsze gdzieś na marginesie społeczeństwa? A może Aurore uda się kiedyś żyć ze swojej sztuki i samodzielnie zapewnić dzieciom bezpieczeństwo finansowe, dobre wykształcenie i wszystko to, co się z tym wiąże?

Odłożyła opowiadanie z powrotem do teczki i wyciągnęła coś innego – szkic powieści. Aurore chciała w niej zakwestionować klasyczne role, w jakie społeczeństwo włączało kobiety. Jedna z bohaterek, Blanka, miała wstąpić do klasztoru, a komediantka Róża, córka swatki, skazana była na życie prostytutki. Także mężczyźni, którzy zakochują się w tych młodych kobietach, narzucają im swoje wyobrażenia. Czy w takich okolicznościach prawdziwa miłość w ogóle jest możliwa? Tak właśnie brzmiało zasadnicze pytanie, które tak bardzo zajmowało dziewczynę. W tej powieści chciała przeprowadzić swego rodzaju eksperyment i skrzyżować ze sobą drogi najróżniejszych postaci. Każda podjęta przez nie decyzja wykluczała możliwość innego życia. Czy właśnie to nie było największym dramatem życia?

Przez trzy noce z rzędu zapisała pięćdziesiąt stron. Słowa po prostu z niej płynęły, ale po jakimś czasie straciła entuzjazm. Pisanie powieści przypominało jej budowanie misternej konstrukcji. Jeśli popełni się błąd, to na koniec całość runie. A może Aurore trapiły zbyt duże wątpliwości? Może powinna pisać dalej z nadzieją, że ostatecznie wszystko jakoś się ułoży?

Westchnęła i schowała papiery z powrotem do sekretarzyka. W minionych latach napisała dwie powieści, które ostatecznie spaliła. A to dlatego, że pomysł, który na początku wydawał jej

się tak intrygujący i niezwykły, okazał się fundamentem, który koniec końców nie utrzymał konstrukcji. Postacie okazały się ni-
jakie i sztuczne, jak to zwykle bywa w przypadku eksperymentu.
A życie to nie doświadczenie. Czym więc było? W czym tkwiła
tajemnica tego, że w dramacie *Antony Alexandre'a Dumasa* bo-
haterowie byli tak żywi i prawdziwi?

Aurore wstała od sekretarzyka i ciaśniej otuliła się chustą.
Nalała do kubka mleka i zjadła domowej roboty makaronik
wyjęty z puszki z wgnieceniami, którą matka dała jej podczas
ostatnich odwiedzin. Aurore oszczędnie obchodziła się z łako-
ciami; Sophie rzadko rozpieszczała ją w ten sposób, przeważnie
szukała pretekstu, żeby się z nią posprzeczać. Tym cenniejsze
wydawały się młodej kobiecie te migdałowe wypieki. Ich smak
zawsze przywodził jej na myśl dzieciństwo, poczucie bezpie-
czeństwa i miłość.

Pomyślała o ojcu i o tym, że w przeciwieństwie do Adèle,
bohaterki sztuki teatralnej Dumasa, podążył za głosem serca
i poślubił kobietę, która w powszechnym przekonaniu do niego
nie pasowała. Gdyby tego nie zrobił, Aurore nie byłoby na świe-
cie. Czy to przypadek? Czy jako owoc buntowniczej miłości nie
była zobligowana do tego, żeby kontynuować tę walkę?

Postanowiła, że przyjmie ofertę ekscentrycznego wydawcy
gazety. Może Jules miał rację i droga do artystycznej niezależno-
ści prowadziła przez redakcję Latouche'a. Ale Aurore nie pojawi
się tam jutro z pustymi rękami.

Ze zdecydowaniem wyciągnęła z szuflady nową kartkę papie-
ru i ponownie usiadła przy sekretarzyku. Jako próbkę swojego
talentu napisała dla Latouche'a recenzję wczorajszej premiery
teatralnej. Wystarczyła jej chwila skupienia, by pióro samo po-
płynęło po papierze.